Nr. 210 Sobota 13 września 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1954.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Gasnąca gwiazda.

Prezes Koła polskiego stał się bardzo cichą osobistością. Używa aż do najdalszego terminu feryalnego maryenbadzkich wywczasów, dba ze starannością eleganta o szczupłość swojej figury; a nawet wtedy, kiedy deszcze wypłoszyły najwytrwalszych kuracyuszów, jeszcze mu nie pilno do domu, do kraju, lecz pociesza się w Wiedniu bezpłodnemi konferencyami, o których depesze skromnie donoszą, że muszą pozostać bez rezultatu, bo komisya jeszcze nie wie, jakie szkody deszcze i powodzie w Galicyi zrządziły...

Chwiał się minister Koła, p. Długosz; między nim a namiestnikiem powstała ostra sprzeczka, ale prezes Koła siedział sobie spokojnie na uboczu, dbały o swoje cenne zdrowie...

Cały kraj rozdarty na szaleńcze grupy partyjne; największa partya urządza deputacyę do prezydenta ministrów, aby zademonstrować przeciwko klerykalnym nadużyciom, ale o prezesie Koła polskiego cicho, o prezesa Koła nikt z walczących nie spytał nawet!

Całe państwo stoi pod znakiem zapytania, co też będzie z reformą sejmu galicyjskiego, a w ślad zatem, co będzie z obstrukcyą ruską w parlamencie, ale prezes Koła polskiego i prezes Koła sejmowego nie śpieszy się, aby zwołać, albo Koło wiedeńskie, albo sejmowe i spróbować umówić się, co będzie bodaj na najbliższą przyszłość.

Wódz klubu parlamentarnego, mającego około 70 posłów, nie umie krajowi powiedzieć, kiedy będzie parlament, co będzie z sejmem, co będzie ze znękanym nędzą krajem.

Poza plecami p. dra Lea coraz ostrzejsze odzywają się krytyki członków jego Koła; w kraju nikt go o zdanie nie raczy nawet zapytać, w Krakowie jednak ciągle prowizoryum.

Ten przykład prezesa Koła bez żadnego wpływu, bez żadnej, choćby osobistej powagi, jest skutkiem dwóch rzeczy: spotężnienia wrogich miastom wpływów szlachecko-klerykalnych, ale także i zupełnie niedemokratycznej polityki p. dra Lea. Ten rzekomy demokrata za dużo ma w sobie stańczyka, o ile chodzi o metodę polityki. Nie zwołuje on nigdy zgromadzeń, nie organizuje sił mieszczaństwa, nie popularyzuje żadnych haseł, choćby najkonieczniejszych, gnie się pod każdym oporem i unika każdej walki. Nic dziwnego, że przeciwnicy poznali się na tych cechach polityki wodza demokratów i jego partyi, nic też dziwnego, że atakują go tem śmielej, im bardziej p. Leo zamiast polityki demokratycznej opiera się na polityce oszustów wyborczych i bezczelnych cyników, którzy jednak zapewniają mu kilka skradzionych mandatów!...

Polityka bez organizacyi, bez haseł jakichkolwiek, wysuwająca notorycznych oszustów wyborczych na szefów sztabu p. dra Lea przejadła się chyba krajowi, który przebywa obecnie okropne czasy, wymagające wielkiego serca u wodzów partyi mieszczańskiej, wielkiego charakteru i siły moralnej, aby nie dać zatryumfować reakcyi, aby kraj wprost nad brzegiem przepaści zatrzymać.

Dzisiejszy prezes Koła nie sprostał pod żadnym z tych względów swojemu zadaniu politycznemu; nic dziwnego, że jego właśnie koledzy szukają już pilnie jego następcy.

Pobożność, ludzkość i oszczędność.

W armii austryacko-węgierskiej zaszło w ostatnich czasach kilka ważnych zmian. Przedewszystkiem otrzymała nowego szefa przez zamianowanie następcy tronu „generalnym inspektorem całej siły zbrojnej", co najkompetentniejszy w sprawach wojskowych organ ministerstwa wojny „Militärische Rundschau" nazywa „czynem pierwszorzędnego znaczenia". Dalej kilku ludzi stojących na naczelnych stanowiskach w armii otrzymało „odznaczenia" w formie orderów, co miało być demonstracyą przeciw głosom sarkającym na bezużyteczną i kosztowną mobilizacyę. Wkońcu zaszła nowość w tym kierunku, że podczas zaprzysiężenia nowych poruczników w akademii wojskowej w Wiener Neustadt ci nietylko w myśl tradycyi skrzyżowali szable na znak „wiernego do śmierci koleżeństwa", ale też szable zostały przez kapelana poświęcone.

Nie trzeba jednak sądzić, że zarząd armii dba tylko o pobożność; przeciwnie — jest on też ludzki, co ma wyniknąć z tego, że — jak już pisaliśmy — uwolniono żołnierzy w trzecim roku służby już w sierpniu zamiast w wrześniu, zaś rezerwistom podarowano ćwiczenie, ponieważ tegoroczne manewry cesarskie zostały odwołane. Uwolnienie ludzi o kilka tygodni przedtem i równoczesne zatrzymanie kilkunastu tysięcy rezerwistów zapasowych na czas nieograniczony — to jest „ludzkością" ze strony zarządu wojskowego, a także oszczędnością pieniędzy podatkowych. Czytaliśmy przecież wyraźnie, że ministerstwo „w uwzględnieniu ciężkiego położenia ludności" zniosło manewry, czem zaoszczędza aż 5 milionów K. Że w osta-

---

H. BANG.

Cudowne dziecko.

7

(Ciąg dalszy).

— Tak, tak, panie kochany — ciągnął dalej impressario. — Kwiaty to wielkie błazeństwo! Publiczność nie wierzy w kwiaty! Miss Tysbears kosztowała mnie jedynie... dwadzieścia sześć krucyfiksów, które wręczyły jej na estradzie pobożne deputacye. Efekt, powiadam panu, bajeczny! Pomyśl pan tylko: po koncercie wchodzi na estradę czarno ubrana deputacya i wręcza artystce krucyfiks z nieśmiertelnikami! Koncertantka płacze ze wzruszenia, publiczność oczywiście także...

Gdy zachodziła mowa o wirtuozach i gwiazdach światowych, don Emmanuelo, który nie miał najmniejszego pojęcia o muzyce, potakiwał dynie.

— Publiczność nie jest bynajmniej ekscentryczną, wyuzdaną. Przeciwnie, publiczność jest wysoce cnotliwą, należy więc apelować do jej uczuć, jej serca. Tak, tak, panie kochany. Jak mnie tu pan widzisz, uratowałem cnotę dziesięciu śpiewaczkom, za pomocą jednej aryi „Ave Maria" z akompaniamentem harfy. A przytem robię majątek...

Pan Teodor Franz nie lubił znakomitych śpiewaczek. Poprostu gniewały go one.

— To jest obelga! — wołał. — Obraza zdrowego rozsądku.

I dodawał:

— Co?! Taka Adelina Patti? Bzdury, panie kochany! Patti zrujnowała dwudziestu impressariów. Nie jestem waryatem, nie sieję pieniądzmi. Otwarcie powiadam, chodzi mi o zysk. To istne waryactwo — płacić dwanaście tysięcy za dwie arye! To obelga, panie kochany! Obelga, rzucona w twarz zdrowemu rozsądkowi! Innem jest moje zadanie: tworzyć, wyrabiać wielkości, znakomitości! Jestem impressario, mój panie, a nie waryackim rozrzutnikiem, siewcą franków!

Karolek wstał i zbliżył się bezwiednie do pana Teodora, zasłuchany, wpatrzony w niego, jak w tęczę.

Pan Teodor operował setkami tysięcy franków, aż zdawało się, że dokoła dzwoni w powietrzu złoto.

— Tak, panie kochany, moja sztuka polega na tem, aby tworzyć wielkości, przedstawiać je publiczności, przekonać publiczność, wmówić w nią, że to, co ja daję, jest istotnie znakomitą wielkością!...

Wyczerpany impressario zamilkł na chwilę. Karolek wpatrywał się w niego szeroko rozwartemi oczami. Don Emmanuelo de las Forezas siedział, borykając się z sennością, która nim owładnęła. Wąsy jego, jak zawsze, gdy bywał senny, zwisały smętnie ku dołowi.

Po chwili pan Teodor znów począł rozprawiać:

— Ale wszystko to się skończy. Interesy idą coraz gorzej. Coraz więcej mnożą się amatorowie biletów gratisowych. Wciąż żądają kontramarek. Namnożyło się w ostatnich czasach całe mnóstwo znakomitości światowych. Gdzie się ruszysz, wszędzie natkniesz się na jakąś znakomitość. Zbyt dużo tej branży, stanowczo zbyt dużo. Mówiłem już o tem przedstawicielom prasy. Szanowni panowie, mówiłem, zbyt dużo piszecie recenzyi i felietonów o sztuce, zbyt dużo na temat sztuki blagujecie i tem zabijacie sztukę, do grobu ją wtrącacie! Tak im mówiłem. Ale myśli pan, że to co pomogło? Nic a nic. Wciąż piszą i piszą, aż m palce drętwieją. A nam, impressariom, psują ci gazeciarze od sztuki bardzo. Współzawodniczą z sobą, polemizują, jeden drugiego chce przekrzyczeć, a biedna publiczność połapać się w tym chaosie nie może, nic zrozumieć nie może z ich stylu, to napuszonego, to znów brukowo polemicznego. Ot za łby się biorą recenzenci i pieją, jak koguty. Dobrze, niechby się za łby brali, ale co winna publiczność i co winien impressario?... Kto mógł, zrobił już na sztuce majątek. Teraz następuje klapa. Za dziesięć lat stu franków nawet nie dam za największą znakomitość światową.

Zamilkł, ziewnął przeciągle. Ręce wypadły mu bezwładnie z kieszeni.

— Stu franków nie dam... — powtórzył.

Don Emmanuelo drgnął nagle, spojrzał na Karolka i ni stąd ni zowąd rozczulił się, widząc, że chłopak położył głowę na stół i zasnął.

— Karolku, dziecko moje, ty jeszcze nie w łóżeczku?

Don Emmanuelo odniósł chłopca do hotelu, rozebrał go i ułożył do łóżka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tnim roku wydano 600 milionów na „pogotowie wojenne, o tem zarząd wojskowy milczy, zaś oszczędność 5 milionów — to roztrębuje się za pośrednictwem usłużnych gazet na wszystkie strony.

Mamy więc w naszej armii aż trzy najwyższe „cnoty“ ludzkie: pobożność, ludzkość i oszczędność i tylko „rewolucyonista“ może wobec tego podnieść głos krytyki; tylko „niewdzięczny“ może nie uznać, że w naszej armii wszystko dzieje się, jak Bóg przykazał. Mniejsza o to, z jakich pobudek zarząd armii poczuł w sobie powołanie do praktykowania tak wzniosłych cnót; tylko niepoprawny pesymista mógłby przypuścić, że np. rozpuszczenie żołnierzy i zaniechanie manewrów, stało się dla zamydlenia ludności oczu, dla złagodzenia okropnego wrażenia, powstałego wskutek niedawnych przejść. A może jest w tem i trochę spekulacyi na przyszłość? Przecież zarząd wojskowy planuje powiększenie kontyngentu rekruta, co będzie kosztowało kilkaset milionów, a jako osłoda, może ludność wyrobić sobie mniemanie, że tam, gdzie takie cnoty istnieją, musi wszystko odbywać się w największym porządku.

Ktoby zresztą chciał o tem wątpić, tego prokurator „przekona“, że się omylił. Zarząd wojskowy jest pełen powyższych i jeszcze innych cnót; jest pobożny, ludzki i oszczędny, szczególnie to ostatnie, bo nawet szeregowcom obciął żołd dzienny, chyba na to, aby mógł większą ich liczbę utrzymać.

Dziwne jednak jest, jeżeli się porówna tę „oszczędność“ austryacką z tem, co się dzieje np. w Serbii. Ta, przez 10 miesięcy prowadziła wojnę, zdobyła olbrzymi szmat ziemi, a teraz — gdy pokój został zawarty — rozpuszcza wszystkich do domów, zatrzymując kilka tysięcy ludzi pod bronią. Austro-Węgry przez 10 miesięcy były tylko widzem tej wojny, a przecież zmobilizowały więcej prawie, niż Serbia ludzi, a w dodatku, ciągle jeszcze trzymają rezerwistów zapasowych pod bronią dla „skompletowania stanu pokojowego“. Nie inaczej, rząd wojskowy robi to w tym celu, aby tym ludziom wpoić dalszą cnotę, tym razem turecką: fatalistyczne pogodzenie się z losem.

Organizacya zawodowa w Galicyi w roku 1912.

(Ciąg dalszy).

Po raz pierwszy sprawozdanie segreguje zorganizowanych według narodowości. Z powodu, że przeważna ilość związków nie prowadzi ewidencyi według narodowości nie mogą przeto być cyfry zupełnie ściśle szczególnie do Polaków.

Polaków zorganizowanych w związkach według sprawozdania jest 20.000, Rusinów 1000. Jeżeli zauważymy, że na Śląsku wschodnim, pograniczu Moraw jest przeważna ilość zorganizowanych Polaków, to liczba zorganizowanych robotników polskich jest stanowczo wyższa, nawet bez lokalnych organizacyj, które mają ponad półtora tysiąca członków.

Jakie korzyści przyniosły organizacye robotnikom w naszym kraju, to wykazuje następujące sprawozdanie krajowego sekretaryatu.

I tak — wszystkich ruchów cennikowych w roku 1912 było 45, w których brało udział 5.600 robotników.

W 34 wypadkach przyszło do strejku, w którym brało udział 4.364 robotników i robotnic, z tego było 19 strejków zaczepnych, 11 obronnych i 4 lokauty.

W 12 wypadkach toczyła się walka o krótszy czas pracy i o podwyżkę płacy, w 5 samą podwyżkę płacy, a w 3 o krótszy dzień roboczy. Przy strejkach obronnych chodziło w 4 wypadkach o cofnięcie wypowiedzenia, a w 5 o redukcyę płac. W dwóch wypadkach (murarze Tarnów i piekarze Kraków) na strejk robotników pracodawcy odpowiedzieli lokautem, a w innych 2 wypadkach spowodowali lokaut, aby robotników zmusić do odroczenia przedłożenia żądań na czas dla nich korzystny.

Największa ilość strejków była w przemyśle metalowym.

W jednej krakowskiej fabryce po 8-tygodniowym strejku zawarto nową umowę cennikową dla przeszło 100 robotników. — We Lwowie 23 odlewaczy po 30 dniowym strejku uzyskali od 10—15 procent podwyżkę płac akordowych. Strejk ślusarzy budowlanych we Lwowie zakończył się po 26 dniach. Robotnicy uzyskali 15 procent podwyżki cen akordowych i 10 procent przy płacach dziennych, tak samo strejk żydowskich blacharzy po 32 dniach zakończył się zupełnem zwycięstwem. Oprócz tego zostało załatwionych kilka mniejszych konfliktów z korzyścią dla robotników.

Obronnych strejków w przemyśle metalowym było trzy, a to 2 w Borysławiu i 1 w Tarnowie. W pierwszych 2 wypadkach osiągnęli robotnicy zupełne zwycięstwo, natomiast w trzecim częściowe.

W przemyśle drzewnym (stolarze) w Tarnowie po krótkim strejku została zawarta umowa zbiorowa, według której robotnicy uzyskali podwyżkę płac i krótszy dzień pracy. Robotnicy stolarscy w Stanisławowie musieli strejkiem zmusić pracodawców do dotrzymania zawartej umowy. Wreszcie w Krakowie organizacya stolarzy zawarła bez strejku nową umowę zbiorową dla przeszło 400 robotników, oprócz tego szczotkarze we Lwowie po trzytygodniowym strejku uzyskali 10 procent podwyżki płac.

W przemyśle budowlanym organizacya kaflarzy przeprowadziła umowy cennikowe w Rzeszowie, w Nowym Sączu i w Mielcu bez strejku. Natomiast w Przemyślu zawarto umowę po 5 ciotygodniowym strejku, a w Krakowie w jednej firmie po trzydniowym strejku.

Większy strejk murarzy, cieśli i pomocy budowlanej, który obejmował około 700 robotników i robotnic był w Tarnowie o skrócenie czasu pracy o ½ godziny na dzień. Po tygodniu strejku pracodawcy ogłosili lokaut, który po 14 dniach znieśli i przyznali robotnikom półgodzinny krótszy czas pracy.

Strejk malarzy w Nowym Sączu z powodu słabej organizacyi po kilku dniach upadł.

Dużą ilość akcyj cennikowych przeprowadziła organizacya krawców.

W Krakowie po 5 ciotygodniowym lokaucie wojskowych krawców pracodawcy zdecydowali się zawrzeć umowę zbiorową, według której uzyskali o 1 godzinę dziennie krótszy czas pracy i 10 procentową podwyżkę płacy. Tak samo zwycięsko zakończył się lokaut krawców w Krakowie. Krawcy przy męskiej konfekcyi w Krakowie po 21-dniowym strejku zawarli korzystną umowę cennikową, wreszcie krawcy męscy robiący na miarę zawarli bez strejku umowę zbiorową dla 400 przeszło krawców obstalunkowych w Krakowie, uzyskując o jedną godzinę krótszy dzień roboczy i od 10 do 15 procent podwyżki płacy.

Natomiast strejk przeszło 700 damskich krawców i krawczyń we Lwowie został przegrany.

Organizacya piekarzy przeprowadziła przy pomocy strejku swoje żądania w Tarnowie, w Nowym Sączu i Krakowie.

W Krakowie piekarze czarni zawarli umowę cennikową bez strejku i uzyskali podwyżkę minimalnej płacy o 3 korony na tydzień, wszyscy inni zaś 2 korony. Natomiast piekarze biali na żądania robotników odpowiedzieli lokautem, który się skończył klęską pracodawców. Już po pierwszym tygodniu przychodzili i zawierali z organizacyą robotników ugody, tak, że po czternastu dniach lokaut się zakończył zupełnem zwycięstwem robotników. Zlokautowanych było 220 piekarzy. Uzyskali oni te same warunki, co piekarze czarni, a dodatkowo jeszcze jeden wolny dzień roboczy i za 40 hal. dziennie pieczywa. *A. Teller*

(Dokończenie nastąpi).

Przegląd polityczny.

Konferencya dra Lea w Wiedniu. Wczoraj dr Leo konferował z ministrem robót publicznych Trnką w sprawie robót państwowych, które mają być przeprowadzone w Galicyi. Dr Leo miał też konferować z ministrem skarbu Zaleskim i prezesem Klubu ukraińskiego posłem K. Lewickim, ale obaj nie bawią obecnie w Wiedniu.

Przy tej sposobności warto zaznaczyć, że „Czas“ na podstawie doniesienia „Polnische Nachrichten“ podaje, że „roboty publiczne w Galicyi mają być przyśpieszone“. To słyszymy już od kilku tygodni, ale — jak świadczą zgromadzenia robotników i majstrów — skutku tego „przyśpieszenia“ nie widać.

Rokowania bułgarsko-tureckie.

Propozycye Turcyi.

Konstantynopol. Delegaci tureccy zaproponowali na wczorajszej konferencyi następującą linię graniczną: Enos, bieg rzeki Maricy, Keleti Burgas, na zachód do miejscowości Saman, stąd w kierunku wschodnim do Ortaköj, które pozostanie bułgarskiem, na północy wschód do Mustafa Pasza, a wreszcie w linii prostej do wybrzeża, mianowicie do punktu, który dopiero ma być oznaczony, tak, aby Kirkilisse pozostało przy Turcyi, a Malko Tirnowo przy Bułgaryi. Najbardziej jest obecnie spornem posiadanie Dimotiki.

Grecya i Turcya.

Wiedeń. „Wiener Allgemeine Zeitung“ donosi z kół dyplomatycznych, że w najbliższych dniach przyjdzie do zawarcia pokoju między Grecyą a Turcyą, ponieważ rokowania dotyczące zbliżają się już ku końcowi.

Walki czarnogórsko-albańskie.

Skutari. Z Pogoricy donoszą, że w nocy z d. 5 na 6 bm. wybuchł w obozie Malissorów, strzegących granicy pożar, który zapewne podłożyli Czarnogórcy. Albańczycy otworzyli ogień karabinowy na Czarnogórców, przyczem zginęło 4 Czarnogórców.

Zgromadzenia przedwyborcze

w okręgu Podgórze-Wieliczka-Bochnia odbędą się:

1. **W Wieliczce w sobotę** 13 b. m. o godzinie 3½ po południu w sali „Domu robotniczego“ dla **górników.** Referenci: posłowie tow. Moraczewski i Klemensiewicz.
2. **W Wieliczce w niedzielę** 14 b. m o godzinie 5 po południu w sali teatralnej. Referenci: posłowie tow. Marek i Klemensiewicz.
3. **W Bochni w niedzielę** 14 b. m. o godzinie 5 po południu w sali Rady powiatowej. Referenci: poseł tow. Moraczewski i kandydat tow. dr Bobrowski.
4. **W Podgórzu we wtorek** 16 b. m. o godzinie 7 wieczór w sali „Sokoła“ dla **kolejarzy.** Referenci: poseł tow. Moraczewski i tow. dr. Bobrowski.
5. **W Podgórzu we czwartek** 18 b. m. o godzinie 7 wieczór w sali „Sokoła“. Referenci: poseł tow. Moraczewski i tow. dr Bobrowski.

KRONIKA.

Piątek 12 września.

Które pismo jest najzabawniej niemądre? Teraz możemy już na to pytanie odpowiedzieć ze spokojnem sumieniem: „Kuryerek Ilustrowany“! Tam, każdy, ale to każdy idyotyzm, napisany czy to przez waryata, który wkońcu zrobił szpiegiem samego redaktora „naczelnego“ „Kuryerka“, czy to przez bezlitosnego kpiarza i żartownisia — znajdzie swoje miejsce niezawodnie... Im głupiej tem lepiej — oto hasło te-

go pisma. Na dowód przeczytajmy, jak oto „pokrzywdzono“ Galicyę w „Kuryerku“...

„Nowe pokrzywdzenie Galicyi. Piszą nam z miasta: W Tyrolu kursują na linii Insbruk-Brixen-Ala wygodne wagony turystyczne nowego typu, skonstruowane przez czeską fabrykę wagonów Merud et Co. w Smichowie. Jechałem takim wagonem. Cały wagon stanowi jedną wielką salę oszkloną, bez ławek, a z wygodnemi krzesłami, dowolnie przez podróżnych ustawionemi. Szczególną zaletę tych wagonów stanowi to, że zgoła nie trzęsą, a to dzięki zastąpieniu kół okrągłych — owalnemi (!!!). W razie pogody spuszcza się wszystkie szyby i jedzie się, jakby w otwartej werandzie. Krajowy związek turystyczny starał się o przydzielenie paru takich wagonów na linię Kraków-Zakopane i ministerstwo kolei pierwotnie na to się zgodziło, potem jednak wszystkie wagony tego typu w liczbie 26 przeznaczyło do Tyrolu. Mamy tu więc znowu jedno pokrzywdzenie Galicyi“.

A teraz proszę sobie przedstawić pociąg kolejowy na owalnych (jajowatych) kołach! Pasażerowie dostaliby wstrząsu kiszek i morskiej choroby, a szyny potrzaskałyby wraz z wagonami i podróżnymi w kawałki. I „biedna“ Galicya nie ma jeszcze dotąd „owalnych“ kół!...

Przed rokiem jakiś żartowniś ubrał w te „owalne“ koła „Neue Freie Presse“, dzisiaj jakiś kawaler „z miasta“ ubrał w nie „Kuryerek“.

Przenikliwa redakcya nie zauważyła, że owe znakomite „owalne“ koła (jak głosi ta notatka) wyszły z fabryki „Nerud“, co czytane we właściwy sposób, brzmi „dureń“.

Z takiej więc fabryki wyszły te koła. A „Kuryerek“ żali się na „pokrzywdzenie Galicyi“, spowodowane brakiem wyrobów tejże fabryki. Czytelnicy bezstronni chyba przyznają, że wyrobów takich — na stronicach „Kuryerka“ — nie brak...

Przykra omyłka drukarska wkradła się do kroniki wczorajszej p. t.: „Wszechpolscy agitatorzy świadczą się hakatą“. W zdaniu, iż wszechpolscy agitatorzy zdolni byli „zagrozić popełnieniem zbrodni narodowej, a za taką musi się bez wątpienia uważać organizowanie bojkotu szkół polskich T. S. L. na kresach“ — opuszczono wyraz: bojkotu.

Nowiny krakowskie.

Zarządzenia antycholeryczne. Wskutek pojawienia się cholery azyatyckiej we wschodniej Galicyi, magistrat Krakowa wydał polecenie do wszystkich lekarzy w mieście, aby o każdym podejrzanym wypadku donosili fizykatowi. Sanitaryusze miejscy badają z rozporządzenia magistratu wszystkie domy co do czystości. Policya dostaje uwiadomienia telegraficzne ze stacyj granicznych i zawiadomienia ze wszystkich hotelów i domów zajezdnych, o osobach przybyłych z okolic, gdzie jest cholera. Osoby te, po przyjeździe do Krakowa, są poddane pięciodniowej obserwacyi przez lekarzy miejskich. Na wypadek pojawienia się cholery, przygotowano urządzony wedle najnowszych wymogów hygieny barak choleryczny, przy ulicy Krakowskiej, obok domu izolacyjnego.

Komisye egzaminacyjne na uniwersytecie Jagiellońskim. Minister oświaty zamianował dla rygorozów medycznych: komisarzem rządowym fizyka krakowskiego dra Momidłowskiego, zastępcą emer. dyrektora szpitala Łazarza dra Ponikłę, egzaminatorami prof. Domańskiego, Mięsowicza, Pieniążka, Krzyształowicza i Rutkowskiego. Dla egzaminów farmaceutycznych: komisarzem i zastępcą. jak wyżej, egzaminatorami prof. Olszewskiego, Brunera i Łazarskiego, oraz aptekarzy Mikuckiego z Krakowa i Łuczkę z Podgórza.

Los obieżysasów. Do Krakowa przybyło wczoraj piechotą 17 chłopaków ruskich z Koropca w Galicyi wschodniej. Jakiś agent z Przemyśla zwerbował ich do roboty w Prusiech, zawiózł do Mysłowic i tu zostawił ich bez grosza. Chłopcy, nie mogąc dostać roboty, wrócili pieszo do Krakowa, a stąd policya odesłe ich do domu.

Z sali sądowej. Przed trybunałem przysięgłych odbyła się wczoraj ponowna rozprawa przeciw Ludwikowi Kalecie, egzekutorowi magistratu, o oszustwo i sprzeniewierzenie. Kaleta pracował w wydziale skarbowym magistratu od maja 1910 do połowy lutego 1913. W czasie tym sprzeniewierzył pobrane od stron podatki w kwocie 1222 K, a odnośne kwity sfałszował. Bojąc się, że sprzeniewierzenia wyjdą na jaw, Kaleta porzucił służbę i zbiegł do Kalwaryi, gdzie dłuższy czas przebywał pod nazwiskiem dra Zygmunta Korczyńskiego, kandydata adwokackiego z Żywca. Opowiadał on, że w Kalwaryi otworzy kancelaryę adwokacką. W Kalwaryi zawiązał znajomość z tamtejszą inteligencyą, bywał w kasynie, należał do towarzystw oświatowych itd. W czasie służby w magistracie zawiązał znajomość z panną Maryą J. z Dobczyc i pod pozorem, że się z nią ożeni, wyłudził od niej 3700 K. Na czerwcowej rozprawie tłómaczył się Kaleta, że cierpi na przypadłości umysłowe. Rozprawa została odroczona dla zbadania jego stanu umysłowego. Lekarze sądowi, dr Jankowski i prof. dr Horoszkiewicz, orzekli jednak, że Kaleta jest zdrowy umysłowo i że odpowiada za swoje czyny. Kaleta na wczorajszej rozprawie przyznał się do sprzeniewierzenia pieniędzy skarbowych. Przyczyna defraudacyi leżała w tem, że pewnego razu zgubił 600 K, a chcąc pokryć ten brak, brnął dalej i fałszował kwity. Rozprawa wykazała, że Kaleta jest ofiarą nocnych kawiarń, gdzie zdefraudowane pieniądze przegrywał w karty.

Oskarżony, którego bronił dr Marek, został na podstawie werdyktu przysięgłych zasądzony na 6 miesięcy więzienia.

Nowy dworzec towarowy w Krakowie. Izba handlowa i przemysłowa wniosła do miarodajnych czynników przedstawienie w sprawie wybrukowania dróg dojazdowych i ramp na nowym dworcu towarowym, oraz w sprawie urządzenia przechodu dla łatwiejszej komunikacyi między magazynami i urzędami, położonymi po obu stronach torów.

Z teatru miejskiego komunikują nam: W „Pierwszej sztuce Fanny“, która wypełni najbliższy wieczór sobotni, oprócz p. Mili Kamińskiej, która odtworzy postać Małgorzaty, ujrzymy w rolach głównych panie: Gryficz, Jarszewską, Kosmowską i Czaplińską, oraz panów: Kosińskiego. Jednowskiego, Siemaszkę, Bończę, Nowackiego, Żarskiego, Noskowskiego, Trzywdara, Kochanowicza, Nowakowskiego i Ruszkowskiego.

Chcąc uprzystępnić młodzieży szkolnej poznanie pięknego dzieła Syrokomli „Chatka w lesie“, daje dyrekcya teatru przedstawienie tej sztuki w poniedziałek 15 b. m. o godz. 6 po południu, po cenach do połowy zniżonych. Będzie to pierwsze za nowej dyrekcyi przedstawienie dla młodzieży.

Nagły zgon. Dziś nad ranem zecer Władysław Wąsowicz, pracujący przy „Nowej Reformie“, wracając do domu na Krowodrzy z nocnej roboty, padł na ulicy tknięty udarem i w kilka chwil skonał. Trupa zabrano do zakładu medycyny sądowej. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę.

P. Zofia Landowicz z Łobzowa zwróciła się do nas z prośbą, abyśmy pomogli jej odszukać dwóch jej synów, Wiktora i Jana, którzy opuścili Kraków przed 14 laty. Jeden podobno był w ostatnich latach gdzieś w Bawaryi, drugi na Morawach. Adres matki: Łobzów, ul. Królewska 88.

Wycieczkę do gabinetu zoologicznego urządza Uniwersytet Ludowy dla robotników w niedzielę 14 b. m. Udział wolny dla wszystkich. Punkt zborny w Związku (ul. Dunajewskiego 5) o godz. 9·45

JEROME K. JEROME.

Niewolnik przyzwyczajenia.

3 (Dokończenie).

Przez cały czas podróży chorował i ledwo żywy przybył do Kalkuty. Parę dni, spędzonych w łóżku, sprawiło, iż poczuł się zdrów, jak ryba, postanowił więc we środę wstać i zabrać się do pracy.

We środę jednak zbudził się dopiero o godzinie pierwszej po południu. Żona powiedziała, iż umyślnie go nie budziła, widząc, iż sen działa na niego pokrzepiająco. W rzeczy samej czuł się rzeźkim, jak ryba; wstał, ubrał się, i, jak zwykle, przywołał żonę i dzieci i ukląkł do modlitwy porannej.

Po spożyciu śniadania udał się do miasta i przystąpił do pracy o godzinie trzeciej po południu.

O godzinie dziesiątej wieczorem wrócił do domu. Obiadu jeść nie mógł, wypił jedynie filiżankę herbaty i przegryzł sucharkiem. Cały wieczór czuł się nieswojo. Tłómaczył sobie ten nastrój brakiem partyi wista w kasynie. Jak za dawnych lat, położył się o godzinie jedenastej do łóżka, nie mógł jednak zasnąć.

Północ wybiła, gdy nagle przyszło mu do głowy wstać i pójść do dzieci. Pragnienie to było tak silne, iż nie był w stanie przezwyciężyć się, ubrał się więc, poszedł do pokoju dziecinnego i pobudził dzieci.

Do godziny pierwszej w nocy bawił się z sennymi malcami, baraszkował z nimi, opowiadał im bajeczki, poczem, czując wilczy apetyt, udał się do kuchni i śpiżarni i wyjadł wszystko, co mu się jadalnego pod rękę nawinęło. Zaspokoiwszy głód, wrócił do sypialni, położył się, nie mógł jednak zasnąć do godziny piątej rano, myśląc wciąż o kartach i kasynie.

Nazajutrz zbudził się znów o godzinie pierwszej po południu, co zirytowało go niezmiernie. Gdyby nie był prawym chrześcijaninem i czułym małżonkiem, zbiłby żonę na kwaśne jabłko, tak był na nią zły za to, iż nie zbudziła go raniutko. Czwartek spędził, jak i środę, to znaczy: modlił się do godziny wpół do drugiej, do interesu poszedł o godzinie trzeciej itd.

Taki stan rzeczy trwał cały miesiąc. Walczył z sobą, nie mógł się jednak przezwyciężyć.

Codziennie o godzinie pierwszej po południu wstawał, codziennie o godzinie pierwszej po północy udawał się do kuchni, aby zaspokoić głód. Zasypiał zawsze o godzinie piątej.

Ani rodzina, ani on sam — nie mogli pojąć przyczyny tego dziwactwa. Lekarze wysyłali go do wód, leczyli hypnotyzmem, hydroterapią, masażem, orzekali, iż jest to dziedziczny lunatyzm, letargia, histerya, neurastenia itd. Nic nie pomagało. Biedaczysko pędził życie nawspak. Zdawało się, że doby jego nie posiadają ani początków, ani końców, istnieją tylko środki.

Kiedy się stawał wesołym i rozmownym, całe otoczenie ziewało i korzystało z każdej sposobności, aby uciec i położyć się spać.

Gdy zjawiał się do kasyna, zastawał drzwi zamknięte. Gdy próbował się dobijać, wypadała nawpół śpiąca, rozzłoszczona służba i pędziła go brutalnie.

Wkońcu zupełnie przypadkowo przyszło rozwiązanie tej tajemnicy.

— Mamusiu, która teraz godzina w Nowym Jorku? — spytała mała córeczka, odrywając się od podręcznika geografii.

Matka odrzekła:

— W naszem D.... jest teraz godzina siódma, a więc w Nowym Jorku o dwadzieścia minut wcześniej.

— A, prawda! — zawołała córeczka. — Nowy Jork leży o dwa stopnie na wschód od D....

— Dwa stopnie! Dwa stopnie!... — zawołał ojciec.

— U nas więc...

— Ach, wiem, wiem już! Rozumiem! — krzyknął nagle, jak opętany, przypadając do stóp żony.

— Co? Co ci się stało? Czyś oszalał?! — zawołała przerażona kobieta.

— Rozumiem, wszystko rozumiem! Wstałem przed chwilą, ponieważ obecnie w D.... jest godzina siódma rano!

Tak było niewątpliwie. Dwadzieścia pięć lat żył według zegara ratuszowego swego rodzinnego miasta, a zegar ten różnił się akurat o sześć godzin od zegarów w Kalkucie. Mógł zmienić miejsce pobytu, nie był jednak w stanie zmienić przyzwyczajeń, jakie nabył w ciągu ćwierci wieku. Taka drobnostka, jak godzi-

rano; ze Związku wycieczka wraz z delegatem Uniw. Lud. uda się do gabinetu, gdzie oprowadzi i objaśnień udzieli p. H. Raabe. Należy się spodziewać, że ciekawe zbiory naukowe, nagromadzone w gabinecie zoologicznym, zainteresują naszych robotników i że uczestników wycieczki znajdzie się sporo.

Od tej niedzieli poczynając, wycieczki będą odbywały się regularnie co tydzień i za każdym razem osobno będą w „Naprzodzie" ogłaszane.

Wystawa fotografii architektury. W dniu 15 b. m. otwartą zostanie w Muzeum techniczno-przemysłowem w Krakowie wystawa, obejmująca około 2000 sztuk fotografii z dziedziny architektury. Materyał powyższy, zebrany staraniem Muzeum arcyksięcia Rainera w Bernie, zawiera wiele mało znanych motywów, czerpanych przeważnie z architektury Tyrolu i Wiednia. Zbiór ten, odznaczający się obfitością i starannością zdjęć, oraz umiejętnym doborem, wzbudzi zainteresowanie tak szerszej publiczności, jak i architektów. Wystawa trwać będzie do 20 b. m. włącznie. Zwiedzać można ją w godzinach od 10 do 1 w sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ul. Franciszkańska 4). Wstęp bezpłatny.

Ogień pokojowy wybuchł wczorajszej nocy w mieszkaniu przy ul. Karmelickiej 31, gdzie od maszynki spirytusowej zajęła się firanka. Ogień ugaszono przed interwencyą przybyłej straży pożarnej.

Kościotrupa znaleziono przy kopaniu kanału na Czarnej Wsi. Nie zbadano, czy to trup mężczyzny, czy kobiety. Kości przewieziono na cmentarz.

Zabita przez krowę. We środę po południu prowadzona przez Zwierzyniec krowa, przestraszyła się przejeżdżającego tramwaju, zerwała się z postronka i stratowała na śmierć przechodzącą 77-letnią Zofię Grafczyk.

Rabunek. Wczoraj około godz. 7·30 wieczór do sklepu z wiktuałami Abrahama Bochnera przy ul. Dajwór 4 wpadło dwóch młodych ludzi i zrabowało kasę, w której znajdowało się około 200 K. Obecna w sklepie żona Bochnera, kilkudziesięcioletnia staruszka, nie śmiała rabusiom stawić oporu.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Tajemniczy Dżems".

Sobota: „Pierwsza sztuka Fanny", krotochwila w 3 aktach z prologiem i epilogiem Bernarda Shav'a.
Niedziela po południu: „Leci liście z drzewa...".
Niedziela wieczór: „Pierwsza sztuka Fanny".
Poniedziałek: „Chatka w lesie".

---

na wschodu słońca, nie mogła przecie zaważyć na szali.

Oznaczył więc w swym majątku godziny biurowe od trzeciej po południu do dziesiątej wieczór. O godzinie jedenastej używał spacerów konno, gdy zaś noc była ciemną, brał latarkę acetylenową.

O godzinie pierwszej w nocy jadł obiad, poczem szedł do klubu. Na szczęście udało mu się znaleźć nocny klub, w którym grano do godziny czwartej nad ranem. O godzinie wpół do piątej rano budził całą rodzinę na modlitwę wieczorną, o piątej zaś zasypiał snem sprawiedliwego.

Był pośmiewiskiem całego miasta, sam nawet pan gubernator kiwał głową, dziwiąc się niezmiernie. Ale naogół wrażenie było nadzwyczajne! Jeden tylko brak dawał mu się odczuwać: brak mu było pokarmu religijnego. Co niedzielę o godzinie piątej po południu odczuwał głód duchowy, chciał udawać się do kościoła, aby posłuchać kazania i psalmów — niestety, musiał sobie tego odmówić, gdyż wszystkie świątynie Kalkuty były w tym czasie zamknięte. O siódmej godzinie po południu co niedzielę spożywał śniadanie, o jedenastej wieczorem pił herbatę i znów pragnął kościoła. O trzeciej w nocy jadł obiad, poczem udawał się na spoczynek zły i zgnębiony, albowiem czuł, iż dnia niedzielnego nie spędził, jak przystało na prawego chrześcijanina.

Zaprawdę, człowiek ten był prawdziwym niewolnikiem swych przyzwyczajeń!

Nowiny lwowskie.

Stan zdrowia Antoniego Małeckiego w ostatnich dniach znacznie się pogorszył. Gorączka przewyższa 38°. Wczoraj odwiedził chorego prof. Rydygier i dr Niementowski, a stały lekarz, dr Aleksiewicz, czuwał całą noc przy łożu chorego. Noc chory przepędził niedobrze, przeważnie był nieprzytomny.

Pomnik Smolki. Na posiedzeniu sekcyi finansowej magistratu uchwalono brakującą kwotę około 30 000 K na budowę pomnika Smolki pokryć z majątku gminnego. Komitet zebrał tylko około 25 000 K, a pomnik, który stanie na wiosnę 1914 roku na placu Smolki, ma kosztować około 60 tysięcy koron.

Zarząd związkowej Kasy chorych stowarzyszenia przemysłowego budowniczych i majstrów murarzy, cieśli, kamieniarzy itd. we Lwowie zamianował jednogłośnie na posiedzeniu, odbytem 7 b. m., dra Zygmunta Danielskiego naczelnym lekarzem tejże Kasy.

Proces przeciw agentowi emigracyjnemu. Wczoraj toczyła się rozprawa w sprawie „Canadian Pacific" przeciw Jakóbowi Hanuszowi, kierownikowi lwowskiej filii tego przedsiębiorstwa. Sąd uznał Hanusza winnym przekroczenia ustawy emigracyjnej i skazał go na 20 dni aresztu, z zamianą na 200 K grzywny. Skazany odwołał się do apelacyi.

Rabunkowy napad. Wczoraj w południe do owocarni przy ulicy Piekarskiej 3 wpadł młody chłopak z nożem w ręku. Gdy obecna w sklepie dwudziestokilkuletnia Pepi Weismannówna poczęła się bronić, napastnik zranił ją nożem w klatkę piersiową, a następnie, gdy chciała wybiedz ze sklepu, ugodził ją nożem w plecy. Przerażony swoim czynem i obawiając się nadejścia pomocy, na ulicy bowiem panował ruch, napastnik uciekł. Przed owocarnią powstało zbiegowisko. Ranną Weismannównę opatrzyło pogotowie ratunkowe. Rany jej nie są niebezpieczne. Chłopak, który dokonał napadu, ma być synem sklepikarza z ulicy Piekarskiej.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.
Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota po południu: „Zaczarowane koło".
Sobota wieczór: „Zuchwalec".
Niedziela po południu: „Taniec czynowników".
Niedziela wieczór: „Zuchwalec".

Repertuar teatru Nowego.

Sobota: „Przywódca".

Z kraju.

Ćwiczenia strzelców. Związek strzelecki wraz z drużynami strzeleckiemi z Tyśmienicy i Tłumacza odbył w niedzielę i w poniedziałek wielkie ćwiczenia polowe przeciwko strzelcom z Kołomyi na przestrzeni między Stanisławowem a Kołomyją. Za Ottynią, pod Hołoskowem i Hlebiczynem, przyszło po całonocnem manewrowaniu do starcia. Oddział strzelców stanisławowskich rozłożył obóz we wsi Uhorniki za Ottynią, gdzie też była nocna kwatera; ludność wyłącznie polska wsi Uhorniki odnosiła się bardzo sympatycznie do strzelców, użyczając w swych domach bezinteresownie kwater na nocleg. Na powitanie strzelców przybyła też orkiestra drużyny chłopskiej, przygrywając różne pieśni, przy dźwiękach których strzelcy ochoczo czas wolny od ćwiczeń spędzali.

Ćwiczenia ukończono w poniedziałek przed południem, poczem po omówieniu przez rozjemców taktycznego założenia i jego wykonania — każdy z manewrujących oddziałów powrócił do swych siedzib.

Ze Stanisławowa donoszą nam: Bezprawne aresztowanie burmistrza miasta Kałusza, uchylone następnie przez wyższy sąd krajowy we Lwowie, spowoduje za sobą pociągnięcie do odpowiedzialności sędziego śledczego, radcy Schneidra, zwłaszcza z powodu sposobu uwięzienia dra Wiesenberga. Na skutek zażalenia, wniesionego zarówno przez oskarżonego, jak i przez lwowską Izbę adwokacką, ma być radcy Schneidrowi wytoczoną dyscyplinarka. Również i areszt śledczy, zawieszony nad kupcami Mornsteinem i Polisiukiem przez radcę Schneidra, został uchylony i obaj kupcy za kaucyą zostali z więzienia wypuszczeni.

Z ruchu oświatowego w Nowym Sączu. Dnia 5 b. m. odbyło się posiedzenie komitetu „Macierzy szkolnej" na Śląsku, na które zostali zaproszeni nasi towarzysze. Przewodniczył obradom burmistrz dr Barbacki; referat o szkolnictwie polskiem na Śląsku wygłosił delegat „Macierzy", dyr. gimn. realn. w Orłowej, p. Piątkowski. Referat w streszczeniu obejmował rozpaczliwe stosunki szkolnictwa polskiego na kresach, nad czem wywiązała się dyskusya, w której między innymi zabrał głos tow. Bielat. Tow. Bielat, uznając konieczność poparcia tak wzniosłego celu i zachęcając do ofiarności, nadmienił, że świadomy robotnik jest zawsze gotów do niesienia pomocy i do ofiarności na szkolnictwo, a w szczególności tam, gdzie ono jest zagrożone, jak się to dzieje na Śląsku, gdzie germanizacya i czechizacya święcą tryumfy, a robotnik polski, prócz walki klasowej, musi także staczać walkę o szkołę polską. Nawiązując do tego, zwrócił się z zapytaniem, czy dałoby się rozrzucić odezwę w tym celu, by dotarła do szerszego ogółu społeczeństwa i zmusiła je do ofiarności, a równocześnie zwrócić się do biskupów tych, którzy okazali podczas akcyi o reformę sejmową swą potęgę, by zechcieli obecnie użyć swoich wpływów i poprzeć tak wzniosły cel, jakim jest szkolnictwo polskie na kresach.

Większość obecnych na posiedzeniu przyjęła tę myśl oklaskami, natomiast burmistrz dr Barbacki uważał wyrażenie się tow. Bielata za „wycieczkę" przeciw biskupom i w odpowiedzi oświadczył z ironią, że „pan Bielat ładnie deklamuje" i że nie zawsze ci, co tak ładnie deklamują, chcą przyjść z pomocą. Na to tow. Bielat chciał odpowiedzieć, jednakże nie uzyskał głosu.

Następnie dr Barbacki złożył przewodnictwo na ręce inż. Górskiego i opuścił posiedzenie. Obrady na ten temat toczyły się dalej, poczem zapadła uchwała, by urządzono „Dzień Macierzy", a równocześnie urządzić kwestę po mieście na szkołę polską.

Zlękli się własnej pochwały. Wszechpolacy rozszerzali wszędzie bajkę, że prof. Podgórski, Mikułowski i Sierakowski dlatego idą z Białej, że byli nie na rękę Niemcom i żydom, zwłaszcza z powodu założenia składnicy (kółko rolnicze) w Białej, która zabrała Niemcom i żydom klientelę polską. „Ostschlesische Deutsche Zeitung" (hakatystyczne pismo) powtórzyło bajkę tą za wszechpolakami. I o to, co się dzieje. Składnica zlękła się, że wskutek tego artykułu w „Ostschlesische" gotowa stracić niemieckich klientów, no i w lot sprostowała w „Bielitz Bialaer Volksblatt" (chrześc.-soc. pismo), że składnica skierowaną jest, broń Boże, nie przeciw Niemcom, tylko przeciw (galicyjskim) przybyszom żydowskim. Pp. Podgórski, Mikułowski i Sierakowski mają pecha. Składnica, to był najważniejszy dowód ich pracy narodowej. Bez wytchnienia wychwalali ich wszechpolacy w „Słowie polskiem", „Gazecie bialskiej", „Wieńcu i Pszczółce", jako twórców składnicy, tej znamiennej instytucyi, służącej do „odniemczenia mieszczaństwa", a tymczasem sama składnica każe stwierdzać przez swych zaufanych w gazecie niemieckiej, że to jest kłamstwo, że składnica nie powstała dla konkurencyi z Niemcami, lecz raczej dla hamowania ciągle wzrastającej konkurencyi żydowskiej, więc, by chronić Niemców przed przybyszami żydowskimi (z Galicyi). (Der Konsumverein wurde nicht zu dem Zwecke gegründet, damit die deutschen Geschäftsleute geschädigt werden, sondern um der stätigen Zunahme der jüdischen Geschäftsleute ein Paroli zu bieten). Ponieważ kupcy niemieccy są — wedle własnego zdania wszechpolaków — hakatystami, tem samem składnica — twór pp. Podgórskiego i Mikułowskiego — jest instytucyą broniącą hakatystów przed konkurencyą żydów galicyjskich. Pp. Podgórski i Mikułowski powinni podziękować swoim niemieckim chrześcijańsko-socyalnym przyjaciołom z „Bielitz-Bialaer Volksblatt" za obronę przed oszczercami przechwałkami

---

Nowy adres redakcyi i administracyi „Naprzodu": Kraków, ulica Dunajewskiego 5.

Telefon redakcyi Nr. 396.
Telefon administracyi 2314.
Redakcya na I-szem piętrze.
Administracya na parterze.

wszechpolskiemi, a powtórzonemi w hakatystycznej „Ostschlesische Deutsche Zeitung“.

Komu Wydział krajowy daje pieniądze. Słychać, że Wydział krajowy zamierza z funduszów krajowych poprzeć przemysł mleczarski w Przemyślu przez użyczenie znacznej subwencyi niejakiemu Szafranowi. Wybór ten musi się jednak uważać wprost za śmieszny. Ten Szafran bowiem dopiero niedawno pogrzebał swoje własne przedsiębiorstwo mleczarskie, które tak zagospodarował, że zrazu świetnie prosperujące, wkrótce skrachowało.

Gasiński udaje — Wasińskiego. Policyi przemyskiej przytrafia się czasem, choć rzadko, że rozwija „owocną działalność“ i przypadkowo weźmie pod klucz prawdziwego złodzieja. Onegdaj np. przymknęła niejakiego Jana Gasińskiego, znakomitego „włamizamka“, którego specyalnością bywały występy na prowincyi ze szczególnem uwzględnieniem Przemyśla. Gasiński operował za pomocą bardzo nowoczesnych narzędzi złodziejskich, dostając się do upatrzonych przez siebie mieszkań przez okna, które „pokonywał“ z wielką łatwością. Gasiński uważał siebie za takiego mistrza kunsztu złodziejskiego, że w zarozumiałości swej przedstawił się aresztującym go organom policyjnym jako — Wasiński, od którego się różni tylko o jedną literę i — 10 lat kryminału.

Ze świata.

Pożar w miejscowości kąpielowej. W miejscowości kąpielowej Mayorenhof pod Rygą wybuchnął groźny pożar. Ogień szybko ogarnął dużą połać zabudowań. Spaliły się: hotel, ogród koncertowy, budynek kinematografu i kilka domów. Przybyła pomoc z Rygi. Walkę z ogniem utrudniał brak wody. Wkońcu pożar ugaszono. Oprócz wymienionych budynków, spaliła się jeszcze lecznica, oraz 20 domów ze sklepami. Straty obliczają na pół miliona rubli.

Katastrofa na polu wzlotów. Z Büchenbayern donoszą: Podczas ćwiczeń wojskowym aeroplanem spadł aparat między publiczność. Cztery osoby zostały na miejscu zabite, a wiele rannych. Aparat wzniósł się tylko na kilka metrów, poczem motor stanął, aparat się przewrócił i spadł między widzów.

Międzynarodowe zjednoczenie dla spraw ratownictwa. Z Wiednia donoszą: Na onegdajszem posiedzeniu komitetu dla utworzenia międzynarodowego kongresu dla spraw ratownictwa i pierwszej pomocy wniósł prof. Timonow z Rosyi, aby komitet oświadczył się za utworzeniem międzynarodowego zjednoczenia dla spraw ratownictwa i pierwszej pomocy z siedzibą w Wiedniu.

Zgromadzenie w Podgórzu.

Zgromadzenie przedwyborcze, odbyte w Podgórzu we czwartek, ściągnęło mimo deszczu, olbrzymie tłumy do sali „Sokoła“. Po zagajeniu przez tow. dr. Bobrowskiego i wyborze prezydyum z tow. dra Bobrowskiego, Jaworskiego i Jamroza, przemówił, jako referent poseł tow. dr Diamand: Referent zna Podgórze z czasu, gdy w niem nie było żadnego ruchu, dziś ono wre od pracy postępowej, dzięki pracy dra Bobrowskiego. Wszyscy mogą to ocenić sami, bo widzą go na miejscu przy pracy. Jako członek P. P. S. D. daje kandydat pewność, że będzie walczył o dobro kraju, jego rozwój przemysłowy, kulturalny, o oświatę, o narodowość, będzie walczył o program P. P. S. D. Nie stanie w Kole polskiem, którego polityka jest na usługach obszarników, niszczących kraj, by siebie wzbogacić. Popierani przez rząd, wskutek źle zrozumianej solidarności, członkowie Koła polskiego nie dbają o kraj, w którym 170.000 dzieci nie chodzi do szkoły, który ma 80% analfabetów. Olbrzymie cła na przywóz mięsa (30 K od 100 kilo) i zboża, popieranie wywozu subwencyami niszczy kraj, bogaty z natury. Bogactwa naturalne sprzedali obszarnicy w imię polskości — Prusakom, bo najlepsze tereny węglowe w krakowskiem zagłębiu mają Prusacy.

A węgiel ten wystarczyłby dla całej Austryi na 2500 lat. Gdy chodzi o prawdziwą obronę polskości przed zachłannością Prus, tylko socyaliści mają odwagę wystąpić czynnie, a Koło polskie odmawia nawet podpisów, potrzebnych do wniesienia interpelacyi. Posłowie Koła polskiego bronią obszarników, co powoduje szaloną drożyznę i ruinę miast; interesy miast dla nich nie istnieją. I gdy obszarnicy otrzymują rocznie 50 milionów subwencyi, nędza miast nie dostaje nic. Gorzelnie obszarników dostają rocznie 15 milionów na to, by rozpijać ubogą ludność. To też nędza jest powszechna: w Austryi Dolnej na 1000 zarobkujących płaci podatek osobisto-dochodowy 129 ludzi, w Galicyi 13, to znaczy, że 13 ludzi na 1000 ludzi zarabia więcej, niż 4 korony dziennie. Kartele, np. cukrowy śrubują drożyznę dowolnie; rolnictwo stoi nisko, bo nikt o nie nie dba, wiedząc, że i tak wszystko drogo sprzeda. Polska była spichlerzem Europy, obecnie Galicya musi dla siebie sprowadzać zboże z Węgier. — Obraz smutny, lecz prawdziwy. To też ludność winna rozstrzygać o swej doli przez wybór posłów, którzy będą bronić wszystkich jej interesów gospodarczych, przemysłowych, kulturalnych, oświatowych, narodowych, a takim kandydatem jest członek P. P. S. D. — dr Emil Bobrowski.

Po referacie posła tow. dra Diamanda przemawiał obyw. Kronenberg, redaktor „Tygodnika bocheńskiego“, który imieniem robotników bocheńskich oświadczył się za kandydaturą dra E. Bobrowskiego.

Poseł Daszyński skreślił brak organizacyi miast i złe tego skutki, nienawiść stronnictw w Galicyi, rozniecana przez duchowieństwo wskutek osławionej odezwy biskupów, sztuczna i szkodliwa solidarność Koła polskiego i radził wybór dra E. Bobrowskiego, bo tylko poseł miejscowy może dbać o swych wyborców. Przemówienie zakończył poseł Daszyński szeregiem rad w celu uniemożliwienia oszustw byen wyborczych.

Kandydat w podziękowaniu do zebranych przyrzekł jako członek P. P. S. D. gorącą walkę o postulaty partyi dla dobra kraju, poczem zapowiedział zgromadzenia dla kolejarzy we wtorek w sali „Sokoła“ o godz. 7 i ogólnego we czwartek z udziałem posłów Moraczewskiego i dra Marka.

TELEGRAMY

z dnia 12 września.

Zaprzeczenie dymisyi hr. Berchtolda.

Wiedeń. „Fremdenblatt“ pisze: Ze strony autorytatywnej zostaliśmy upoważnieni do oświadczenia, że pogłoski, które w ostatnim czasie pojawiły się w części prasy, według których miałoby nastąpić ustąpienie hr. Berchtolda ze stanowiska ministra spraw zagranicznych, są zupełnie bezpodstawne (?)

Echo toastu króla greckiego.

Paryż. Agencya Havasa ogłasza: Minister spraw zagranicznych Pichon przyjął wczoraj greckiego posła Romanosa, który wręczył mu depeszę rządu greckiego z oświadczeniem, że Grecya świadomą jest tego, co zawdzięcza Francyi i że z tego względu chce wszystko uczynić, aby usunąć wszelkie nieporozumienia między obu krajami.

Paryż. Ag. Havasa donosi z Aten: Minister spraw zagranicznych Panas oświadczył wobec zastępcy agencyi Havasa z powodu toastu króla greckiego w Berlinie, iż zupełnie pojmuje stanowisko opinii publicznej Francyi z powodu ubolewania godnego nieporozumienia. Król mówił jedynie w gronie generałów, w szczególnej atmosferze. Była to mowa wojskowa, nie polityczna i król nie miał zamiaru obrażenia Francyi, gdyż cały naród grecki potępiłby taki zamiar.

Japonia i Chiny.

Tokio. W teatrze odbył się mityng, w którym, wzięło udział kilka tysięcy osób. Mówcy domagali się uregulowania kwestyi mandżurskiej i mongolskiej z bronią w ręku. Dzienniki domagają się, aby wysłano wojska do Chin, albo, aby gabinet podał się do dymisyi. Czynione są przygotowania do wielkiej manifestacyi przeciw rządowi.

Tokio. Dzienniki omawiają zajścia w Nankinie z powściągliwością i wyrażają nadzieję, że Chiny bezwarunkowo zadość uczynią żądaniom Japonii.

Tokio. Prezydent ministów urzędowo oświadczył, że wylądowanie oddziału marynarzy z krążowników „Czioda“ i „Niitaka“ uważa za wystarczające do obrony Japończyków, zamieszkałych w Nankinie. Pogłoskom o ekspedycyi wojsk lądowych zaprzeczają tu.

Tokio. Popełnił tu samobójstwo pewien młody człowiek, który pozostawił list z zawiadomieniem, że zamordował dyrektora ministerstwa spraw zagranicznych Abe'go.

Cholera.

Budapeszt. Wczoraj zdarzyły się w Budapeszcie 4 nowe wypadki zasłabnięcia na cholerę azyatycką.

Zagrzeb. W krajowym departamencie sanitarnym zgłoszono sześć nowych wypadków zasłabnięcia na cholerę, z których dwa zakończyły się śmiercią.

Bukareszt. Według urzędowego zestawienia od czasu wybuchu epidemii cholery zachorowało 1555 osób, z czego 661 zmarło.

Śmierć burmistrza N. Jorku.

Nowy Jork. Burmistrz Nowego Jorku Gaynor zmarł nagle na parowcu w czasie wycieczki.

Po zamknięciu numeru.

Odroczenie konferencyi.

Konstantynopol. Ponieważ delegaci bułgarscy nie otrzymali jeszcze instrukcyi, oficyalne posiedzenie konferencyi odroczono z dzisiaj na pozajutro.

Bułgarya żąda Kirkilisse.

Sofia. Jak donoszą z kompetentnej strony, postanowiła rada ministrów polecić bułgarskim delegatom, by obstawali przy żądaniu w sprawie Kirkilisse.

Rząd grecki przeprasza Francyę.

Paryż. Ag. Havasa donosi z Aten: Premier Venizelos pojawił się wczoraj we francuskiem poselstwie i oświadczył wobec posła francuskiego, że bardzo ubolewa z powodu nieporozumienia, jakie wywołała berlińska mowa króla Konstantyna. — Nadto wystosował premier do prasy oświadczenie, w którem podnosi, że, gdyby rząd był niezadowolony z akcyi misyi francuskiej, to z pewnością nie byłby odnowił kontraktu. Mowa króla nie miała wcale politycznego charakteru, gdyż król pojechał bez odpowiedzialnego ministra, a tylko zawierała osobistą podziękę za wojskowe wykształcenie, jakie król w Niemczech uzyskał. Premier sądzi, że nieporozumienie zostało już zupełnie usunięte.

Ultimatum Japonii.

Pekin. Biuro Reutera donosi: Japonia wręczyła wczoraj rządowi chińskiemu szereg żądań, które odnoszą się do męczenia japońskiego porucznika Nihimira w Hankau, z którego dnia 11 sierpnia zdarto uniform i go ukrzyżowano, dalej zabicia drugiego oficera w Szantung, zamordowania Japończyków w Nankinie i obrażenie japońskiej flagi. Japonia żąda przeproszenia, ukarania winnych i zapłacenia odszkodowania. Chiny muszą te żądania natychmiast przyjąć, gdyż w przeciwnym razie zostanie bezzwłocznie podjętą akcya potrzebna. Ze względu na skromne te żądania, spodziewają się, że Chiny bezzwłocznie je zaakceptują.

Dublin pod batem policyjnym.

Walki robotników irlandzkich.

Telegramy przyniosły już krótką wieść o walce przedsiębiorców, kapitalistów w Dublinie z miejscowymi robotnikami (przeważnie nieukwalifikowanymi), zorganizowanymi w t. zw. związku zawodowym robotników transportowych. Doniosły także o lokautach, o ulicznych starciach, o bezczelnym napadzie, przeważnie pijanej hordy policyjnej na bezbronnych robotników, o zbombardowaniu przez nich domu robotniczego kamieniami i flaszkami, o setkach zranionych i zabitych...

Wśród rannych i zabitych nie braknie także **dzieci**: pięcioletniego chłopaka zatłukli rozpici policaje na śmierć swemi pałkami, zabito podobno także małe dziecko, które się znajdowało na rękach u matki. Bito i raniono także kobiety. Tępi policyanci, nabrani z najciemniejszych zaułków Irlandyi, tłukli nawet tych, którzy we krwi, nieprzytomni, leżeli na ziemi. — W ten właśnie sposób zamordowano robotnika tow. Nolana, któremu proletaryat Dublina urządził wspaniały pogrzeb, jakiego podobno jeszcze nie widziała Irlandya: do 50 tysięcy ludzi szło za trumną, w tej liczbie goście z Anglii, delegaci angielskiego kongresu zawodowego w Manchesterze.

Wśród ofiar było także sporo kobiet. Dziesiątki robotników, w tej liczbie niemało kobiet ciężarnych, w brutalny sposób zabrano do **więzienia**. W więzieniu też przebywają obecnie kierownicy ruchy robotniczego w Dublinie, w tej liczbie tow. Larkin, wódz „transportowych", ulubieniec robotniczego Dublina, utalentowany mówca i organizator, kierownik całego obecnego ruchu. O nim to dublińscy robotnicy powiadają, że „jest to jeden z najwybitniejszych wodzów, jakich świat posiada" i że „niejeden z pośród nas gotów jest życie za niego oddać". Nawet obecny ruch wśród robotników irlandzkich niejednokrotnie nazywa się „larkinizmem".

O co poszło?

Sprawa przedstawia się w ten sposób, że do niedawna ruch robotniczy w Irlandyi ograniczał się do niewielkich grup zawodowych, mających charakter zamknięty i obejmujących przeważnie robotników ukwalifikowanych. Nieukwalifikowani zorganizowani nie byli, i warunki ich pracy, ich życia były rzeczywiście straszne... Zresztą nędza irlandzkiego robotnika jest tak przysłowiową, że rozwodzić się nad tem niema co. Najgorsze swoją drogą są podobno mieszkania — drobne pokoiczki, w których mieszczą się całe rodziny. Chałupy to nędzne, wilgotne; właśnie przed paru dniami jedna z takich chałup w Dublinie runęła, grzebiąc odrazu 7 ofiar... Jak głosi opinia, połowę Dublina należałoby zburzyć, jeżeli nie miałoby nastąpić polepszenie stosunków.

I oto przed kilku laty rozpoczął się ruch wśród tych nędzarzy. „Związek transportowych" szybko się rozrósł, obejmując oczywiście nietylko tramwajarzy, furmanów itp., lecz także wszelakie inne warstwy robotników mniej ukwalifikowanych, jak pomocników budowlanych i rolnych. Wkładka wynosi 3 pensy tygodniowo.

Ten związek rozrósł się potężnie i liczy obecnie aż 50 000 członków, z tego 20 000 w Dublinie. Założona przez Związek Kasa chorych liczy 16.000 członków.

Nastąpiła pewna zmiana stosunków. Szeregiem strejków robotnikom udało się polepszyć nędzne warunki swego życia. Poczuli swą siłę i wyżej podnieśli głowy. W historyi powstania i rozwoju młodej irlandzkiej partyi socyalistycznej związek odegrał znaczną rolę.

Tego dla kapitalistów, przyzwyczajonych do uległości i bezwzględnego posłuszeństwa ze strony robotników było już zawiele...

Taktyka kapitalistów.

Rozpoczęli akcyę energiczną przeciwko związkowi. Na czele tych „działaczów", tych kapitalistycznych irlandzkich „szarfmacherów" stanął niejaki Murphy, właściciel hotelu „Imperial", dyrektor kilku kolei itd. Indywiduum to, które w swym dzienniku udaje irlandzkiego nacyonalistę (najbardziej popłatna ideologia!) wystąpił do walki z Larkinem i związkiem transportowych.

Wypowiedział więc pracę 200 tramwajarzom, którzy ostentacyjnie — według zwyczaju irlandzkiego — nosili na piersi oznakę przyznależności do organizacyi. Transportowi odpowiedzieli strejkiem tramwajarzy. Murphy ze swej strony postarał się o to, by jego koledzy kapitalistyczni również wyrzucili z pracy należących do organizacyi. Niektórzy usłuchali Murphyego; do lokautu powszechnego jednakże nie przyszło, albo niektórzy bali się poprostu bojkotu swych wyrobów, swych gazet itd. Bali się poprostu solidarności robotniczej.

Solidarność robotników.

Istotnie, nawet Murphy musiał odrazu odczuć, że przełamać opór robotników będzie niepodobna. Robotnicy irlandzcy bowiem odrazu zrozumieli, że tu chodzi o zamach na samo istnienie organizacyi zawodowej. Wszak Murphy publicznie oświadczył, że wprawdzie nic nie ma przeciwko dzielnym organizacyom zawodowym, obejmującym robotników pewnej tylko specyalności, bynajmniej jednak nie zgodzi się na tolerowanie takiego związku, jak transportowy, który obejmuje ogół nieukwalifikowanych. Jest to bowiem — według kompetentnej opinii Murpy'ego — „syndykalizm"...

W rezultacie robotnicy dublińscy solidarnie wystąpili przeciw akcyi przedsiębiorców. A co jeszcze ważniejsza, angielski zjazd zawodowy, który obradował w Manchesterze entuzyastycznie przyjął wiadomość o mężnej walce robotników irlandzkich, o poprawę bytu i wolność koalicyi, obiecał poparcie pieniężne i wysłał delegacyę do Dublina. Przyjechał także do Dublina tow. Keir-Hardie. Oczywiście wszystko to dodało odwagi robotnikom irlandzkim do dalszej walki. Na kongresie manchesterskim zapytano przy obiorze delegacyi: „Kto chce razem z Larkinem prowadzić dalszą walkę?" I wszyscy uczestnicy kongresu podnieśli się z miejsc...

Bojkot np. pisma Murphy'ego „Independent" został przeprowadzony w ten sposób, że rozlepiono wielkie plakaty z odezwą; na końcu czytamy: „wszak niema potrzeby koniecznie kupować w tych sklepach, gdzie się sprzedaje „Independent". A dalej następują słowa: „Thiggin thu" („Czy rozumiesz?").

W rezultacie w całem mieście niepodobna kupić, jak powiadają korespondenci pism kontynentalnych, ani jednego egzemplarza „Independent"...

Skutki.

Przedsiębiorcy więc, jak się zdaje, nic nie wskórają. A rezultatem obecnych walk będzie niewątpliwie wzrost partyi socyalistycznej! Już obecnie przenikliwi publicyści twierdzą, że w przyszłym parlamencie irlandzkim przeciwko czarnym (klerykałom) wystąpi silna frakcya socyalistyczna. Księża katoliccy jeszcze do dziś dnia tak wpływowi w Irlandyi, tracą wpływy. Zważmy, że już dziś w Radzie miejskiej Dublina robotnicza partya ma 7 reprezentantów (na 80 radnych wogóle).

Obecne starcia spopularyzują niezawodnie ideę organizacyi, zaostrzą walkę klasową i przygotują grunt dla dalszego rozwoju wielkiego proletaryackiego ruchu emancypacyjnego w biednej Irlandyi.

Rozmaitości.

Reklama w Ameryce. Statystyk amerykański, H. Wisby, oblicza koszta reklam w Ameryce na 500 milionów dolarów rocznie, a zatem niemal tyle, ile wydają na armie w Europie: Niemcy, Rosya, Francya, Austrya, Hiszpania. Według obliczenia Calkinsa i Holdena, wzrosły wydatki na reklamę w r. 1905 na 600 do 1000 milionów dolarów. Rozwój reklamy wzmaga się z rozwojem handlu. Przed wojną boerską uchodziła kwota 3000 dolarów, wydana przez firmę Fairbank i Sp. za bajeczną. Dziś jest ona rzeczą powszednią. Ta sama firma przeznacza obecnie regularnie blisko 750 000 dolarów rocznie na ogłoszenia — i w dodatku nie jest pod tym względem wyjątkiem. Fabryka mydła „Sapolio" ogłasza od 30 lat swoje wyroby; z początku wydawała na ten cel tylko 30.000 dolarów rocznie, dziś wyrzuca dziennie na reklamę 1000 dolarów. Wielkie, nowojorskie domy handlowe poświęcają przeszło 4 miliony dolarów na same ogłoszenia w gazetach. W Chicago wysyłają kupcy i przemysłowcy przeważnie pocztą reklamy w formie cenników. Firma Sears Roebuk i Sp. w Chicago rozrzuca po całym świecie katalogi, ważące 4 funty i obejmujące 1200 stronic w trzech szpaltach. Nakład tego katalogu wynosi bajeczną kwotę 640 000 dolarów. Tygodnik „Ladies Home Journal" w Filadelfii, rozchodzący się w nakładzie miliona egzemplarzy, żąda za reklamowy artykuł po 6 dolarów od wiersza („agate line"). Każda stronica zawiera 4 szpalty takich wierszy, a że format odpowiada paryskiej „Illustration", jedna przeto strona przynosi 6000 dolarów, jeżeli zaś firma bierze całą stronę odrazu, cena wynosi każdorazowo 4000 dolarów. Niemniej drogim jest miesięcznik „Comfort", wydawany w Austa (Maine) i przeznaczony wyłącznie dla klasy robotniczej. Ma on podobno nakładu 1,250.000 egzemplarzy i z tego powodu każe sobie płacić po 5 dolarów za wiersz. Grudniowy numer miesięcznika „Mc Clure's Magasine" z r. 1904 zawierał 171 stron ogłoszeń, za które nakładcy otrzymali 67 500 dolarów. „Munsey Magazine" ma średnio za ogłoszenia 75.000 dolarów miesięcznie. Obliczają, że 10 najwybitniejszych miesięczników amerykańskich zarabia średnio miesięcznie 350 000 dolarów za ogłoszenia. Niemniej przez druk rozpowszechniona jest reklama na ścianach i murach, pochłaniająca kolosalne kwoty. Zależy to od przestrzeni i miejsca. Odpowiednie płaszczyzny wydzierżawia się na podstawie arkusza, t. zw. „sheet" („sheet" wynosi 60×70 centymetrów). Fabryka „Force" płaci za 50.000 takich arkuszy na ścianach 5000 dolarów miesięcznie. Najwyższą cenę za ten rodzaj reklamy płacono po 10 dolarów miesięcznie za stopę kwadratową. Reklama jest potęgą, a zręczne jej wyzyskanie stokroć się opłaca. Wielkie firmy handlowe w Nowym Jorku i Filadelfii płacą „fachowcowi", który codziennie układa sensacyjne reklamy, do 12.000 dolarów rocznie; a takie same prawie pensye pobierają ci, którzy umieją urządzać efektowne wystawy w oknach sklepowych.

O zajściach w Adryanopolu między oficerami młodo- a starotureckimi podaje „N. fr. Presse" następujący opis: W pierwszym dniu „bejramu" zgromadzili się w jednym z salonów konaku: generalissimus Izzet pasza, wali Adryanopola Hadżi Adil, generałowie Hurszyd pasza, Abuk pasza i inni, by muzułmańskim obyczajem odebrać życzenia świąteczne od korpusu oficerskiego i miejskich notablów. Przybył między innymi także Enver bej złożyć życzenia wszystkim obecnym, z wyjątkiem Abuka paszy, który, jako zwolennik zamordowanego Nazima paszy, jest politycznym i osobistym wrogiem Envera. Generał Hurszyd pasza usiłował obu przeciwników pogodzić, przypominając im religijne przepisy, odnoszące się do święta „bejramu", i wreszcie ujął Envera pod ramię, by go zaprowadzić do Abuka. Gdy Enver bej się wzdragał, Abuk rzucił mu obelgę. Enver odpowiedział również obelgą, na co Abuk przyskoczył i wypalił z rewolweru, raniąc Envera w ramię. O zajściu natychmiast telegrafowano do Konstantynopola, a rząd rozkazał aresztować Abuka. Gdy oficerowie z partyi komitetu młodotureckiego zjawili się na kwaterze Abuka, by rozkaz wykonać, oficerowie z dywizyi Abuka stawili aresztowaniu opór. Wywiązała się walka na rewolwery i szable, w której padło pięciu oficerów, a dwudziestu raniono.

Zabici zostali: sztabsmajor Haider bej, sztabskapitan Ali Munif bej, kapitanowie: Ibrahim bej i Ali Dżawer bej, chorąży Jussuf Sadi effendi. Zranieni. prócz Enver beja, pułkownik Nadir bej, sztabspułkownik Bedri bej, sztabsmajor Muwafak bej, major Ryszdi bej, kapitanowie: Raszyd bej, Riza bej, Husni bej i Abdullab bej, podporucznicy: Selman, Akif, Hussein Hisni, Halil i chorążowie: Sami, Kadri, Reszyd, wreszcie ordynans Hairi Efendi. Minister wojny tego samego dnia osobnym pociągiem odjechał do Konstantynopola, celem złożenia sprawozdania.

Walka między bykiem a tygrysem. W San Sebastyanie (Hiszpania) urządzono w cyrku walkę między tygrysem bengalskim a bykiem. Kiedy rozległ się dzwonek, na arenę wjechała wielka klatka na kołach, zawierająca dwie długie klatki. W jednej z nich znajdował się olbrzymi tygrys z lasów Bengalu, wspaniały okaz, liczący 10 lat, a więc znajdujący się w rozkwicie sił i drapieżności. W drugiej klatce stał potężny byk andaluski, egzemplarz równie wspaniały, godny przeciwnik azyatyckiego drapieżcy. Drzwi klatek zostały otwarte za pomocą osobnego systemu bloków. Pierwszy wyskoczył potężnym susem na arenę tygrys, wydawszy ryk, od którego zadrżeli widzowie. Usłyszawszy ten ryk, byk zaczął również wychodzić powoli, pochyliwszy głowę i wystawiwszy naprzód olbrzymie rogi. Przez chwilę przeciwnicy stali nieruchomo, mierząc się nawzajem oczami. Nagle byk, widocznie niezdający sobie sprawy, jak strasznego ma przed sobą przeciwnika, naciera na niego pierwszy; tygrys zręcznym skokiem unika ciosu potężnych rogów. Byk robi zwrot i znowu rzuca się na niego. Zaczyna się okrutna walka. Rozjuszone zwierzęta ślepymi ciosami raz po raz uderzają o grube pręty klatki z taką siłą, że te uginają się. Połączone ryki obu walczących bestyj są tak ogłuszające, że orkiestra milknie, aby nie grać naprożno. Kobiety krzyczą; wiele z nich prosi, aby je wypuścić, ale ani myśleć można o przerwaniu stłoczonego pierścienia widzów, którzy zastygli z ciekawości, pomieszanej z przerażeniem. Kilka kobiet mdleje, ale nikt na nie nie zwraca uwagi. — Straszny pojedynek tymczasem trwa. To byk atakuje rogami tygrysa, to ten rzuca się potężnym susem na byka. Obaj przeciwnicy mają już ogromne rany: jeden od rogów, drugi od pazurów przeciwnika; obaj broczą potokami krwi. Nagle tygrys wykonywa ogromny skok w górę. Widzowie krzyczą z przerażenia; zdaje się im, że rozwścieczone zwierzę chce przeskoczyć przeszło 6 metrowe ściany klatki. Ale tygrys ma inne zamiary: z ogłuszającym rykiem opada on na grzbiet byka i zatapia kły w jego karku. Byk zaryczał rozpaczliwie z bólu, ale w tej samej chwili, zebrawszy wszystkie siły, wstał na tylne nogi i jakby jakiś prawdziwy, doświadczony zapaśnik atleta, upadł razem z trzymającym się go tygrysem na grzbiet. Rozległ się chrzęst kości i okropny ryk. Zmiażdżony olbrzymim ciężarem byka tygrys rzucał się po ziemi w śmiertelnych drgawkach. Za chwilę drgawki ustały; na piasku leżała bez ruchu krwawa, nieforemna masa. Byk wyszedł ze straszliwej walki z tygrysem zwycięsko.

Patryotyczna filantropia w Rosyi. Z rozporządzenia władzy zamknięto w Petersburgu olgińskie Towarzystwo pomocy dla wdów i sierót po żołnierzach. W ciągu swego krótkiego istnienia zdołało ono zebrać 220 tysięcy rubli. Za te pieniądze Towarzystwo dało przytułek zaledwie 50 osobom, agenci zaś Towarzystwa wzięli 70 tysięcy rubli, a reszta sumy została wydana w sposób istotnie dosyć dziwny: w Łudze, między innemi, na zakupionym przez Towarzystwo kawałku ziemi zaczęto budować wielkie gmachy pod fermę i szkołę dla... kierowników samojazdowych.

Operacya przed powieszeniem. W więzieniu w Kramsie znajduje się skazany niedawno za morderstwo na karę śmierci handlarz Rup. Przed kilku dniami zachorował on na zapalenie ślepej kiszki. W sobotę dokonano na nim operacyi, która się udała. W najbliższych dniach Rup zostanie powieszony.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4, II. p., tel. 699.

NADESŁANE.

Oświadczam, iż bezpodstawnie, polegając tylko na fałszywych informacyach osób trzecich, obwiniłem na zjeździe Rady naftowej we Lwowie dnia 24 stycznia 1913 p. Franciszka Batukiewicza, kierownika kopalni w Borysławiu o czyn niehonorowy. Obwinienie to cofam i p. Batukiewicza przepraszam. *Wojciech Czepiga.*

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Wiedeń.** Polskie polityczne stowarzyszenie „Naprzód", Wintergasse 29, urządza zabawę ogrodową z przedstawieniem amatorskiem w niedzielę 14 września w hotelu „Zum goldenen Schiff" XX Anatoltreustrasse 74. Początek o godz. 3 po południu. Wstęp przy wejściu 92 h, wcześniej nabyte 72 h.

2 zdolnych czeladników krawieckich na większe sztuki poszukuje się do pracowni krawieckiej Mateusza Sikory w Nowym Sączu.

Student lub studentka medycyny lub filozofii, co się kształcili zagranicą w języku francuskim lub angielskim, znajdą zajęcie na parę godzin dziennie. Aleja Słowackiego L. 23, parter na lewo, od 8—9 rano.

Poszukuje rutynowanego **Buchaltera-bilansisty** korespond. polskiego i niem. firma **„TĘCZA“.** Zgłoszenia: ulica Czarnowiejska L. 72 między 3—6 popoł.

Parcela frontowa, obszaru 1700 sążni z domkiem o 6 ubikacyach i 2 szopy, w Dębnikach, ulica Barska przed nową rogatką Ludwinowską, w bliskości wodociąg i prąd elektr. nadająca się na większe przedsiębiorstwo jest do wydzierżawienia. Wiadomość u dra Peipera, Kraków, ul. Grodzka 15.

Obszerny pokój dla jednego lub dwóch panów z całem utrzymaniem lub bez, przy dobrej rodzinie izrael. **w Wiedniu I.** jest do wynajęcia. — Adres w biurze ogłoszeń FELIKSA STATTERA przy pl. W. W. Świętych 11.

Owoce deserowe 5 klg. winogron K 3·80, 5 klg. melonów ananasowych K 2·70, 5 klg. gruszek, jabłek K 3·60, 5 klg. brzoskwiń K 4·90, 5 klg nowych fig w wianku K 4·—, 5 klg. mieszanych wszystkich 5 gatunków K 3·80 wysyła opłatnie za pobraniem **Giovani Spanghero**, Tryest.

Do sprzedania. Willa piętrowa z oficyną, wodociągiem i pięknym ogrodem około 1200 sążni na wzgórku, całość frontowa, naprzeciw gimnazyum i bursy w Bochni. Wiadomość u **adw. Dr. J. Pelpera, Kraków, Grodzka 15.**

JÓZEF OLKUSZNIK

DOM HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY
KRAKÓW, SŁAWKOWSKA 29
TELEFON 1590.

SPRZEDAJE en gros i detalicznie

WĘGLE

krajowe i zagraniczne, z dostawą do piwnicy — po najtańszych cenach

Przeprowadza wszelkie transakcye finansowe, leśno-rolne i przemysłowe

Kapsułki z Matico Cena 1·60 kor.
Injectio z Matico Cena 1 kor.

Niezawodny i znany środek w katarach cewki używany. Oprócz tego wszelkiego rodzaju wstrzykawki dla mężczyzn i kobiet, woreczki (suspenzorya) poleca i wysyła dyskretnie:

APTEKA pod „Złotym Jeleniem“ we Lwowie, Rynek 18.

Wysyłka pocztowa codziennie.

PRZYBORY BILARDOWE



Nowość!! Najlepsza imitacya **bil z kości słoniowej** wykluczone pęknięcie
1 garn. I. Kor. 50·—
1 „ II. „ 35·—
Bile z prawdz. kości słoniowej, kije, obsadki kreda, kręgielki bilardowe. Szachy, warcaby, sztony, domina, wszelkie gry towarzyskie i kawiarniane w największym wyborze najtaniej polecają

REIM i S-ka Kraków, Rynek gł. L. 37.

Cenniki przyborów bilardowych darmo.

Amor jest najlepszym środkiem do czyszczenia metali.

Linia Hamburg—Ameryka

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami

HAMBURG—NOWY-YORK
HAMBURG—FILADELFIA
HAMBURG—KANADA

Hamburg—Brazylia	Hamburg—Afryka	Hamburg—Venezuela
Hamburg—La Plata	Hamburg—Indye zach.	Hamburg—Kolumbia
Hamburg—Arabia	Hamburg—Środkowa Ameryka	Hamburg—Kuba
Hamburg—Persya		Hamburg—Meksyko

ANTWERPIA—KANADA.

Linia Hamburg—Ameryka prowadzi prawie na wszystkich swoich nowojorskich parowcach cztery klasy przewozowe I. kajuta, II. kajuta, III. klasa i międzypokład.

Parowce Linii Hamburg—Ameryka dają przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach i wychodźców.

O wyjaśnienia i co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezentacyi linii Hamburg—Ameryka, Wiedeń, I., Kärntnerstrasse 38, albo do jej agenta we Lwowie, ul. Gródecka 95; w Czerniowcach, Herrengasse 16.

Ogłoszenie to

budzi zainteresowanie u każdego wykształconego człowieka! **Musicie** wiedzieć, że o ile dbacie o hygienę swego ciała, to w waszym domu niezbędnym jest niezawodny środek desynfekcyjny. Choroby jak cholera, tyfus, odra, szkarlatyna, ospa, zranienia, oparzenia często się zdarzają; do desinfekcyi przy łożu chorych, do antyseptycznych opatrunków, zranień i wrzodów, do irygacyi ciała, i zapobieżenia zakażeniom przy każdego rodzaju desynfekcyi i odwonieniu nadaje się najlepiej **przez naukę** wypróbowane i w całym świecie za **najlepszy** środek teraźniejszości uznane

LYSOFORM

gdyż ono szybko i pewnie działa, nadaje się do użycia bezpiecznie przez każdego o **przyjemnej** aromatycznej woni, skóry **nie** drażni, a wreszcie jest **bardzo tanie,** jest przeważnie przez lekarzy polecane i w każdym domu chętnie używane. **W oryginalnych** flaszkach (zielone szkło), z opisem użycia opatrzone, jest za **80 hal.** za flaszkę **po 100 gramów** do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach monarchii. — Baczcie na to, by Lysoform niemiłą woń i pot szybko i pewnie usunął.

Pouczającą przez poważanego lekarza napisaną broszurę „Co jest hygiena?“ otrzymacie darmo przez chemika C. A. HUBMANN, Referent der „Lysoformwerke“, Wien XX., Petraschgasse 4.

Spróbujcie! Baczcie na nazwę **LYSOFORM** i na oryginalne opakowanie!

WZOROWO

pierze wszelką bieliznę, czyści chemicznie i farbuje

jedynie tylko

„WISŁA“

PAROWA PRALNIA BIELIZNY. PRALNIA CHEM. I ART. FARB.

FILIE W KRAKOWIE:

Długa 11 A	Zwierzyniecka 15	Dietla 41, hotel
Karmelicka 9	Krowoderska 44	Müllera
Groble 21	GRODZKA 42.	

ROBOTĘ WYKONUJE SIĘ W 3 DNIACH.

FILIE WE LWOWIE: ul. Sykstuska 24, ul. Kazimierzowska 33.



Turul

OBUWIE

Przoduje wszelkiemu obuwiu swem wykonaniem i ceną

Największy magazyn obuwia ALFRED FRÄNKEL SP. KOM.

130 filii w kraju i zagranicą.



Ilustr. cenniki darmo i opłatnie.

Centrala dla Galicyi:

Kraków, Rynek gł. L. 14

TELEFON NR. 2347. Zast. L. STEIGLER.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: [illegible]. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).